



# Patriotyzm wyzwolony

Upraszczać, można by powiedzieć, że ciągle – historycznie, ale i współcześnie – w swym stosunku do ojczyzny rozpięci jesteśmy między zadufaną w sobie (ale i pełną kompleksów) „Polską Sienkiewiczza” oraz krytyczną wobec niej, ironiczną, kpiącą „Polską Gombrowicza”. Wiecznie odnawiające się „dwa plemiona” w zmiennych konfiguracjach raz nienawidzą, raz pogardzają. Ci, którzy dobrze wiedzą o sile tych negatywnych emocji, umiejętnie je podsycają, co sprawia, że Polska stale jest w stanie rebelii, z wiecznie wysoką gorączką. Ścierają się dwie aksjologie, tworząc zbiór niedających się pogodzić opozycji światopoglądowych i postaw. Dialog wydaje się niemożliwy.

Chciałabym wierzyć, że między tymi dwoma bastionami jest jakaś przestrzeń do zagospodarowania, przestrzeń między gloryfikacją polskości i pastwieniem się nad nią, gdzie zainstalować się mogą ci, którzy polskość akceptują w całej jej niedoskonałości, tak jak się akceptuje swój los. To polskość skromna, środkowoeuropejska, a nie wielkomocarstwowa, to polskość peryferyjna, jakby powiedziała Olga Tokarczuk – eks-centryczna, gdzie wszystko jest na swoją miarę, nie wynosi się ponad stan, nie popada w tromtadrację, a nade wszystko nie zbroi się przeciwko wrogom.

Instynktownie wyczuwam, że ta polskość nie może być wysnuta tylko ze słów, one często dzielą i wzbudzają waśnie. *Mowa jest źródłem nieporozumień* – powiada Lis w „Małym Księciu”. Gdy więc myślę o patriotyzmie jutra, jakoś alternatywnym wobec tego dzisiejszego, często albo powierzchownego, albo wynaturzającego się w agresywny nacjonalizm, to nie myślę o nim jako o „umitowaniu ojczyzny”, bo temu towarzyszy często „umitowanie nienawiści”. Widzę go jako tkanę łączną, a nie maczugę, którą okładamy przeciwnika, widzę afirmację zamiast konfrontacji, wspólnotę przestrzeni i języka, a nie przekłete hasło: *ein Volk, eine Religion*, które tyle nieszczęść przyniosło ludzkości.

Gdy to piszę, w telewizji trwają przesłuchania w Konkursie Chopinowskim, podczas których utalentowani i znakomicie wyedukowani pianiści wydobywają z instrumentów dźwięki opisujące moje przywiązanie do Polski. To mnie ośmiela do tego, by przedstawić parę przykładów, jak można owo przywiązanie manifestować. W tym celu posłużę się pismem obrazkowym. Obrazek pierwszy: 29 stycznia tego roku w Warszawie miała miejsce kolejna z serii manifestacji ulicznych dotyczących wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Tlum młodych głównie ludzi za cel swego marszu obrał żoliborską willę prezesa PiS. Marsz ten trwał parę godzin i z wolna przekształcał się w spacer. Tymczasem w miejscu docelowym zgromadziły się potężne hufce policyjne: kilkadziesiąt radiowozów, szczelny kordon uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy, a całość rozświetlona była dyskotekową łuną siniebieskich reflektorów. Jakby to była fraszka Norwida: *Ogromne wojska, bitne generały, / Policje – tajne, widne i dwu-łciowe --/ Przeciwno komuż tak się pojednały? / – Przeciwno kilku myślom... co nienowe!* Konfrontacja była nieunikniona. Miała ona jednak tym razem nietypowy przebieg, który mnie ujął – znalazłszy się przed murem osłoniętych tarczami policjantów młodzi ludzie w sinym blasku... sformowali orszak i odtńczyli poloneza Kilara z „Pana Tadeusza”. A potem rozeszli się. Taka „siła bezsilnych” wyrażona tanecznym krokiem. I to właśnie krokiem tańca jak mało który narodowego. I to w kraju, który nie umie śpiewać ani tańczyć i kulturuje tylko dwa typy pieśni jednoczących Polskę we wspólnotę: przepelnione bohaterką nutą „Jak to na wojence ładnie” oraz przepelnione religijną nutą „Lulajże Jezuniu”. A tamtego wieczoru Polska zatańczyła poloneza. W pierwszym rządzie zatańczyła w sprzeciwie wobec potęgi i majestatu opresyjnego państwa, ale to nie jest taniec wyrażający bunt, polonez się do tego nie nadaje. Tak brzmi дума.

Obrazek drugi: 11 listopada, okolice Dworca Centralnego w Warszawie. Pociąg przywiózł właśnie przybywające na uroczystości Święta Niepodległości rzesze patriotycznie nastrojonej i odzianej młodzieży męskiej, która otoczona kordonem służb mundurowych wyłaniała się z wnętrza, skandując „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”. Równocześnie na wiadukcie znajdującym się nad ulicą trwał Bieg Niepodległości, impreza sportowa, która wystartowała 11.11 o godz. 11:11, jednocząc w tym biegu starych i młodych, zdrowych i chorych, wózki dziecięce i wózki inwalidzkie, oraz psy. Takie dwa warianty „miłości ojczyzny”, znów – i to najzupełniej dosłownie – rozbiegające się w różne strony, ale przynajmniej unikające sporu. Ta jedna wykluczająca i sortująca Polaków wedle sobie znanych kryteriów i skandująca: „tu jest Polska, a nie Unia” lub „tu jest Polska, a nie Polin” i ta druga, otwarta na tyle, że zyskuje często miano zdradców i kosmopolitów, a tymczasem 11 listopada biegnąca dla uczczenia ojczyzny milej.

Wspomniany tu polonez, Bieg Niepodległości – a dodać do tego można jeszcze jeden, bezdyskusyjnie najwyrazistszy obrazek: dzieci kwestujące na ulicach w dzień Finału Wielkiej Orkiestry Jurka Owsiaka – to jakiś inny typ ekspresji, wykraczający poza „dwuplemienność”, która jest chorobą dwubiegunową Polski, przyprawiającą ją o szaleństwo oraz autodestrukcję.

I jeszcze jedna uwaga odnosząca się do form wyrażania uczuć patriotycznych, też zawarta w obrazkach, tym razem prowincjonalnych: małe miasteczko i doroczny festyn, na którym kilka grup rekonstrukcyjnych (w tym małe dzieci uzbrojone przeciwko wrogom w karabiny i armaty) przedstawiało zwycięską walkę z bolszewikami i wjazd Marszałka Piłsudskiego, albowiem on był łaskaw tu niegdyś zatrzymać się na krótki popas, by wypić filiżankę herbaty. Lub inne małe miasteczko, gdzie na opustoszałym, nieprzytulnym skweru klóć się o uwagę obeliski upamiętniające powstańców styczniowych, wojennych partyzantów, powojennych wyklętych oraz ofiary UB. I opowieść znajomej o małym czeskim miasteczku, gdzie wystawiono pomnik żołnierzowi pochodzącemu z okolicznej wsi, który cudem przeżywszy ćwierć wieku w austriackiej armii, powrócił z solidnym żołdem i zdecydował się go przeznaczyć na potrzeby społeczności. Pomnik mało urodziwy, ale serdeczny w tonie, przedstawiający litanię wszystkich dobrodziejstw przezeń uczynionych oraz podpis: „wdzięczni mieszkańcy”. Gdy te dwie formy upamiętniania porównuję, to bardzo bym chciała wprowadzić do „polskiej szkoły” trochę „czeskiego kina”. I przypomina mi się reakcja pewnej pani po lekturze mojej książki „Bohatyrowicze”, która napisała: „przytulmy swojego konfederata i pozwólmy mu odejść”.

Na koniec z głębokim przekonaniem popieram zapisane w tłumaczonego drukiem dziesiąte przykazanie „Dekalogu patriotyzmu” profesora Piotra Sztompki, dodając słowa Jeremiego Przybory:

Dobranoc, dobranoc ojczyzno,  
Już księżyc na czarnej łśni tacy  
Dobranoc, i niech Ci się przysnią  
Pogodni, zamożni Polacy  
Że luźnym zdążają tramwajem,  
Wytworną konfekcją okryci  
I darzą uśmiechem się wzajem,  
I wszyscy do czysta wymyć  
I wszyscy uczciwi od rana,  
Od morza po góry, aż hen  
Dobranoc, ojczyzno kochana  
Już czas na sen.

ALEKSANDRA DOMAŃSKA  
pisarka

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - link